

Oprawiono w r. 1942.

Treść: Philosophie de la révolution française par Paul Janet. Paris, 1875. 18 mo. str. 173. Germer Baillière.

Pan Paweł Janet należy do rzędu owych zgrabnych pisarzy, którzy poprzez ostrokoły najniebezpieczniejszych pytań przeskakują zgrabnie, nierozdzierająć ani miętosząc nawet salonowego ubrania. Uduchowniony o tyle, żeby nie być branym za materyalistę, stroniąc zarówno od nagiego realizmu, jak od płaskiej demokracye, nielubiący ani przesady ani fanatyzmu, wyrobił sobie instynkt bardzo cenny, żeby nie zrywać nigdy zupełnie ze szkodą żadną ani stronnictwam, a zaspakająć przedewszystkiem potrzeby szczęśliwej mierności. Ma i u nas nawet niemały zastęp czytelników, co mnie razem z ważnością dotkniętego przezeń przedmiotu skłoniło do sprawozdania o jego ostatniej pracy.

Sam tytuł pokazuje, że trudno było wybrać przedmiot ciekawszy lub bardziej obchodzący społeczność dziewiętnastego stulecia. Należy bowiem rewolucya r. 1789 do tych wypadków dziejowych, z któremi liczyć się muszą wszyscy, tak wrogowie jak zwolennicy. Zaczyna się od niej era nowa, postępu i szczęścia społecznego, jak mówią jedni, a zniszczenia oświaty chrześciańskiej i powrotu do pogańskiego barbarzyństwa, jak twierdzą drudzy. Pierwsi nic w niej nie widzą złego, drudzy nic dobrego. Gdy jednak pierwszych zapytamy, co ta rewolucya zdziałała dobrego, słyszymy odpowiedzi najsprzeczniejsze, a nawet najgorętsi jej wielbiciele chętnie ujmują jej wartość, może dlatego, aby tem bardziej wynosić własne robótki rewolucyjne. W takim stanie rzeczy godzi się doprawdy zgłębić wartość „nieśmiertelnych zasad" r. 1789, aby przekonać się czy akcye rewolucyjne mogą się spodziewać jeszcze jeśli nie dywidenty, to zwrotu przynajmniej choćby części wkładowego kapitału.

Pan Janet podjął się wesoło tej mozolnej pracy i pod szum-

nym tytułem „filozofii rewolucyi francuskiej" zebrał sądy najpoważniejszych myślicieli, (do których przymięszał niestety wielu miernych), tak o głównym jéj celu, jak następstwach społecznych. Tak sobie poczynając, właściwie nie napisał filozofii rewolucyi, jeno z historyą jéj filozofii, boć nie tłumaczy dziejowego dramatu, ani określa jego miejsca w rozwoju ludzkości. Dał więc nieskończenie mniéj, aniżeli tytuł zapowiada; ale mimo to zasługuje na wdzięczność naszą, bo samo poruszenie kwestyi może być dla zdolniejszego filozofa pochopem do nowéj dyagnozy i do wyroku nowego, czy obecne rewolucyjne przesilenie społeczności europejskiéj jest przesileniem do życia, czy też do śmierci.

Autor nie mógł dokonać téj pracy, bo na to musiałby połączyć w swéj osobie i zmysł historyczny Tacyta i geniusz filozoficzny Tomasza z Akwinu i doświadczenie równiesz wielkiego w swoim zawodzie Richelieu'go. Nie zastanawiając się nad tem, czy autor posiada pierwsze dwa przymioty, powiem z góry, że trzeciego z pewnością nie ma, co pokazuje się z rady politycznej, którą daje w końcu swéj książki: Na ciężki bowiem zarzut, że po 85 latach ciągłych politycznych konwulsyj rewolucya nic nie potrafiła utworzyć stałego w Francyi, a zatem musi być zła sama w sobie, odpowiada z wdzięcznym uśmiechem, że to ztąd pochodzi, iż nie spróbowano środka najważniejszego, który niewątpliwie da wypadek pomyślny. Środkiem tym, szukanym dotąd przez wszystkich nadaremnie, jest samorząd; oto sekret cały. Dotąd rządziły Francyą stronnictwa, a wydzierając ją sobie nie dozwoliły dojść do pokoju i stateczności; ale niech tylko ucichną stronnictwa, niech Francya silną dłonią uchwyci lejce swego samorządu, a rewolucyjny eksperyment uda się niewątpliwie. Ta rada nie jest ani

rosądną, ani polityczną. Bo naród nie jest bożkiem homerycznym, stojącym nad walką stronnictw, nad powszedniością jednostek. Naród i stronnictwa jedno są, pierwszy bez drugich być nie może. Najniższy objaw życia przyrodzonego, roślinna wegetacya, jest wypadkiem dwóch sił sobie przeciwnych, żywiącej i niszczącej. Im zaś doskonalsze są formy życia, tem większa w nich rozmaitość składników, tem zaciętsza walka. Czyżby tylko naród, ten najmisterniejszy objaw na ziemi, miał być pozbawionym tej ożywczej walki. Zdarza się czasem, że przycicha, że nawet ustaje zupełnie, ale wtedy i narodu już nie masz — zamienił się w kupę niesamoistnych atomów. Na wschodzie tłumy niewolników. W Egipcie teraźniejszy wicekról przed kilku laty, małpujący Europę, utworzył coś nakształt parlamentu, ale o dziwy! nikt nie chciał zasiąść po lewej stronie. Parlament bez lewicy to rzecz bardzo dogodna, ale tak nudna, że despota nad Nilem groźbami i przemocą jaką taką sam utworzył lewicę. Szczęśliwy Egipt! bez stronnictw, bez opozycyi! Już cztery tysiące lat bez nich wegetuje; ale czyż rozdarta i prawie konająca Francya zazdrości mu tej bezmyślnej i beznamiętnej wegetacyi?

Ważne zrobił autor spostrzeżenie, że w sądach o rewolucyi ~~francuskij~~ francuzkiej zaczyna się od roku 1848 zwrot stanowczy. Przedtem sama jej pamięć wywoływała czy to niesłychane oburzenie, czy to entuzyazm bez miary; potym roku wszyscy na nią zapatrują się spokojniej i sądzą rozważniej: przeciwnicy, z rosnącą pogardą, jakoby rok 1848 był rokiem bankructwa ducha rewolucyjnego, a przyjaciele zwiększającem się powątpiewaniem, jakoby już nie dowierzali skuteczności jej zasad. To zwątpienie bardzo jest pocieszającą oznaką i słusznie w niem autor widzi samobójstwo

polityki przewrotu.

Nie mogę przechodzić po kolei celniejsze twierdzenia, jakie autor zebrał o przedmiocie swej rozprawy, jednego Sybela podniosę mimochodem, sławnego profesora w Bonnie i poplecznika bismarkowskiej polityki w niemieckim parlamencie. Wydaje się sędzią bardzo kompetentnym, bo napisał historyę tejże rewolucyi francuzkiej i wiele do niej nowego ogłosił lub zużytkował materyału. Otóż twierdzi on, zdaniem mojem, bardzo słusznie, że rewolucya ta nie ma w sobie nic rodzimego, nic oryginalnego, lecz jest tylko ostatnim, koniecznym wynikiem niemieckiej reformacyi. Sąd taki oburza naturalnie p. Janeta, pragnącego swej ojczyznie zabezpieczyć tę sławę, ale nadaremnie oczywistej opiera się prawdzie. Boć słynne prawa człowieka, z którem rewolucya żywot swój rozpoczęła, są takim samym buntem przeciw Bogu, kościołowi i przeszłości narodowej, jak wystąpienie Lutra, co więcej, są tylko zastosowaniem jego głównych zasad do życia politycznego i społecznego.

Ale znowu grubo się myli p. Sybel, przypisując wszelkie złe rewolucyi francuzkiej np. wprowadzenie ducha zaborczego do polityki europejskiej. Doprawdy niemcem być trzeba, aby bez rumieńca wstydu i bez zakrztuszenia się tak wielkie kłamstwo wypowiedzieć. Nie Robespierre dopiero, ani Napoleon wygnali moralność z polityki, ani oni pierwsi podbijali ludy ościenne. Czynili to przed nimi wszyscy bohaterowie luteranizmu, a cynizm Maurycego Saskiego, Mansfelda, Bernarda Wejmarskiego, Gustawa Adolfa, Fryderyka W. daleko więcej oburza nasze uczucie moralne, niż występki Jakubinów lub rewolucyjnego dyrektoryum. Kto ma podobne charaktery w albumie swo-

Philosophie de la révolution française par Paul Janet. Paris, 1875, 18mo, str. 173. Germer Baillière

(Ciąg dalszy)

jéj sekty i w rocznikach swojego narodu, nie powinien, przebóg, oskarżać Francuzów 1789. roku, że Europę nauczyli zaborów, a królów niesumienności. I któż to podnosi to oskarżenie? poddany rządu, który zniszczył naszéj ojczyzny niepodległość „bez cienia jakiegokolwiek prawa," jak z oburzającym cynizmem dodaje p. Sybel i „chociaż żadne polskie stronnictwo nie wyrządziło Prusom najmniejszéj krzywdy." Mimo to musiały Prusy wziąć sobie część Polski, bo taki był wtedy ich obowiązek, naiwnie lub złośliwie niemiecki postępowiec nam zaręcza, czemu się już nie ma i co dziw, bo i w r. 1866 zabór Hanoweru okazał się historycznym Prus obowiązkiem. Ztąd wypływa niezbędna konkluzya, że według pojęć moralnych p. Sybela, co dla Francuzów jest zbrodnią, dla własnych jego rodaków było cnotą, zupełnie jak bogowie greccy bezkarnie popełniają najohydniejsze występki, ale śmiertelnikom popełniać ich nie pozwalają.

Wielceby się ojczyźnie naszéj przysłużył, wyglądającej jeszcze zbawienia swego od „nieśmiertelnych, wielkich zasad" r. 1789, gdyby kto jéj dowiódł, że one z tego samego źródła, co własne jéj nieszczęścia wypływają, że Lutra i Kalwina nieodrodnemi dziećmi byli Fryderyk II i Katarzyna II, potem dopiero Jakubini francuzcy, potem nieszczęsna dla Europy familia Napoleonidów, a w końcu wszystkie społeczne klęski, gnębiące dzisiaj Europę. Do tych klęsk należy także niewątpliwie szkoła historyków pruskich, którzy pod pozorami uczonéj objektywności na coraz dalsze łany rozsiewają kąkol rewolucyjny. Dokonawszy tego krytycznego rozbioru, powinien przyszły ten autor wyciągnąć równoległą między francuzką rewolucyą a konstytucyą wiekopomną 3go maja. Panu Janetowi pomysł

taki do głowy nie przyszedł, choć się nasuwał koniecznie. Rzadko bowiem napotykają się w dziejach również znaczące i pouczające antytezy. Prawie równocześnie, na dwóch przeciwległych krańcach Europy dwa narody, niezadowolone ze społecznego nieładu swego, zabierają się do jego naprawy; ale gdy szaleńcy polityczni nad Sekwaną, zamiast kilka oschłych odrąbać konarów, wywracają całe drzewo przeszłości narodowej, czem i samolubstwa i nieuctwa politycznego złożyli dowód oczywisty, sejm nasz czteroletni z powagą, godną wielkiego narodu, układa skromne a nieobrażające ducha narodowego reformy, by na nich dźwignąć gmach, który byłby niewątpliwie okazał się i praktycznym i trwałym i dogodnym, gdyby zawiść cudzoziemców nie była go zburzyła przed czasem.

Treść: Babylone et la Chaldée par M. Joachim Ménat. – Paris, 1875. Maisonneuve. 8vo, VIII i 303.

Studya wschodnie coraz więcej pamiątek wyrywają toni zapomnienia, a robią tak zadziwiające odkrycia, tak szybko po sobie następujące, że zepsuta i rozniecierpliwiona nasza ciekawość, niepomna na mozoły, na przeszkody wszelkiego rodzaju, pomawia uczonych o zbytnią powolność w przeglądaniu tych odległych krain. Ale ciekawość zazwyczaj jest niesprawiedliwą, a w tym razie nawet jéj naprzykrzanie się oryentalistom jest grubą niewdzięcznością. Bo wydali już tyle świętych owoców, że powinny na długo zaspakajać najtrudniejsze wymagania. Pomijam filologią sanskrycką, chlubę naszego wieku; pomijam Egipt, który przez półtora tysiąca lat drzemał wraz z sfinksami swemi w tajemniczem milczeniu, a teraz nareszcie, dzięki niezmordowanéj pracy młodszego Champollion'a, Chabas'a, Brugsch'a, Lepsius'a, Ebers'a i najznakomitszego z nich wszystkich Mariette-Bey'a, tysiącami zwojów papyrusowych lub napisów wygłasza nam Faraonów czyny, mędrców swoich myśli, przygody kochanków, trudy biurokratów, kłopoty powszednie zwyczajnych śmiertelników – pomijam to wszystko, aby całą uwagę czytelników zwrócić na wielką jasność historyczną, która z każdym rokiem bardziéj rozpromienia brzegi Eufratu i Tygrysu, oraz starodawne zwaliska Niniwy i Babilonu. Dzisiaj panowanie Salmanassara II z dziewiątego wieku, lub Tiglath-Pileser'a IV i Sargon'a z ósmego wieku jest nam dokładniéj znane w szczegółach chronologicznych, geograficznych lub wojennych od dziejów Aleksandra macedońskiego lub nawet Hanibala, dzięki niezliczonym napisom królów owych, a zwłaszcza bibliotece i archiwom Asurbanipola (667-626), odkrytym w ruinach jego pałacu niedaleko Mosul przez Layard'a, a będącym niewyczer-

panem źródłem do dziejów nietylko politycznych, lecz i literackich i religijno-społecznych wszystkich niemal ludów, mieszkających między Eufratem a morzem śródziemnem. Napół bajeczne postacie Gygesa lidyjskiego, perskiego Dijokesa i egipskiego Psammetycha przybrały wyraziste historyczne rysy. Opowiadania biblijne o najdawniejszych dziejach ludzkiego rodu, np. o potopie lub wieży Babelskiej, zostały w najdrobniejszych szczegółach potwierdzone; prorocy żydowscy okazali się jak najlepiej zapoznani nietylko z oświatą chaldejską, lecz i tajnemi sprężynami polityki wschodniej.

Jednakże samo mnóstwo wydobytych dokumentów, trudności towarzyszące ich tłumaczeniu, nareszcie materyalna ich nieprzystępność naprowadziły p. Ménant na myśl bardzo praktyczną, żeby ułożyć roczniki assyryjskie ze samych domowych źródeł, bez względu na odmienność lub sprzeczność źródeł zagranicznych; pomysł bardzo dogodny dla niefilologów, pragnących dojść do systematycznego poglądu na całą historyę Niniwy, od Ninusa do Sardanapala. Teraz tenże autor oddał się samą przysługę historyi babilońskiej, tem bardziej zasługującą na uznanie, im większe miał trudności do zwalczenia. Łatwo mu bowiem było ułożyć dzieje asyryjskie ze samych źródeł domowych. W braku nawet biblioteki nadwornej i rządowych archiwów, można je wysnuć z nieprzejrzanych napisów, okrążających rzeźby po ścianach pałacowych, a z któremi większość czytelników spotkała się w Paryżu lub w Londynie. W zwaliskach Babilonu nie odkryto ani bibliotek, ani archiwów, ani nawet rzeźb podobnych do niniwskich, gdyż wielkie stolice, które wzniosły się później w ich sąsiedztwie i z ich cegieł, z łatwo tłumaczącą się dzikością zużytkowały płyty marmurowe okrywające mury ceglane zewnątrz.

i wewnątrz, bo w gliniastej dolinie, daleko od gór, były nadzwyczaj cennym budowlanym materyałem.

Zachowało się wprawdzie wiele cylindrów z gliny, okrytych pismem klinowem, poczęści zakopanych w fundamentach pałaców i świątyń, ale prawie wszystkie są treści architektonicznej. Brak więc domowych źródeł musiał autor zastąpić wyjątkami z napisów assyryjskich, ile razy odnosiły się do dziejów Babilonu, przyczem niejedną próżnię zostawił wypełnioną. Ztąd praca jego podobna do dobrze zachowanego szkieletu, do którego nie wynaleziono jeszcze kosteczek drugorzędnych, ale też nie brakuje żadnej ważniejszej, tak iż gdyby nawet z czasem udało się oblec nanowo szkielet w ciało i skórę, główny zarys typowy już się nie odmieni. Gdyby autor był katolikiem, byłby niewątpliwie zużytkował lepiej pismo św; ale jak większa część assyrologów, tak i p. Ménant uważa je za książkę czysto ludzką, potrzebującą raczej potwierdzenia, aniżeli mogącą je udzielać. Tem większe wtedy robią wrażenie ostatnie wyniki, do których dochodzi, że nigdzie księgi święte mówiące o Babilonie, o bogach jego i królach, z prawdą się nie mijają. Zdaje się ztąd, że assyrologów przeznaczeniem mimowolnem jest wykazać prawdomówność objawienia nawet na polu historycznem, i to im na zawsze wysokie miejsce w studyach biblijnych zapewnia. W tym też celu zwróciłem uwagę na tę najnowszą pracę, ułatwiającą bardzo zrozumienie chronologii żydowskiej, a odkrywającą w oświacie chaldejskiej wiele nowych, przedtem nieznanych rysów. Przechodząc bowiem pierwsze losy Mezopotanii, ojczyzny Abrahama, autor potrąciwszy o podanie potopu, ogłosił wyjątek z olbrzymiej epopei, odnoszący się do tego wypadku, przecinającego niejako na dwoje dzieje Adamowego pokolenia. Wprawdzie już Berosus był nam zachował to samo podanie o wytraceniu wszech ludzi z wyjątkiem jednej

rodziny, ale ułamki jego mieszczące się w dziełach kościoła, a głównie w Eusebiuszu, uchodziły za niepewne, jeśli nie za sfałszowane na korzyść chrześciańskich apologetów. Otóż dziwnie zawstydził się racyonalizm, gdy wśród tysiąca tabliczek glinianych z biblioteki Azurbanipala odkryto kilka stronnic wspaniałej epopei, opiewającej chwalebne czyny Isdubara. Isdubar, niby wschodni Herkules, pół bóg pół człowiek, zachorowawszy niebezpiecznie, wybiera się po radę do ostatniego króla, co panował przed potopem. Znalazłszy go śpiącym nad ujściem Eufratu, pyta przebudzonego, jakim fortelem zdobył sobie nieśmiertelność. Wtedy Hisuthrus, tak się zowie król przedpotopowy, opowiada mu historyę wielkiej powodzi, wypisaną na jedenastej tablicy 280 wierszami. Przebieg potopu mniej więcej ten sam, co w pierwszej księdze Mojżesza, z licznemi jednak nieprawdopodobnemi lub zmyślonemi dodatkami i z całą hierarchią bogów wschodnich, z których najwyższy dziwną zamianą nazywa się Nouah, w pamięć biblijnego Noego. Układem i ozdobami poemat ukazuje się daleko późniejszym od opowiadania biblijnego, i ma się do niego zupełnie, jak mitologia do nagiej prawdy. Przepisany w wieku siódmym przed naszą erą dla króla Azurbanipala, jak świadczą podpisy na tabliczkach: „własność Azurbanipala, króla ludów, króla ziemi Assur,“ jest on najciekawszym i najmniej może oczekiwany zabytkiem literackiem, bo zaraz z drugim urywkiem tejże epopei ze „stąpieniem do piekieł bogini Istar“ zbija fałszywe przypuszczenie, że Semici nie mieli epopei, nie mając potrzebnych do niej przymiotów duchowych. Dzisiaj po odkryciu tak ważnych ułamków nieznanej przedtem literatury, i w tym punkcie, jak w tylu innych, historyozofia zmuszoną została do cofnięcia swoich przedwczesnych wyroków.

Rzym 20 maja.

Dr. P.

